

Jarosław Krzyżak
Wspomnienia lekarza wojskowego

Kariera lekarza nurkowego. Blaski i cienie nauki wojskowej.

Początki w ratownictwie morskim

Kończąc w 1978 r. Wojskową Akademię Medyczną miałem możliwość wybrania miejsca stażu podyplomowego. Oczywiście skierowałem się ku rodzinnym stronom. Wybrałem służbę we flocie i staż w 7 Szpitalu Marynarki Wojennej w Gdańsku. Szczęście dopisywało mi nadal, gdyż po zakończeniu stażu zostałem skierowany do jednostki w rodzinnej Gdyni. Mój przydział brzmiał: lekarz fizjolog ORP „Lech” 41 Dywizjonu Okrętów Ratowniczych Marynarki Wojennej.

Gdy jesienią 1979 r. zameldowałem się w miejscu mojej pierwszej samodzielnej pracy, nie zdawałem sobie sprawy, że będzie ona związana głównie z nurkami. Był to duży stres dla mnie, gdyż jak wszyscy absolwenci medycyny nie miałem zielonego pojęcia o zagadnieniach medycznych nurkowania. Jest to tak wąska dziedzina medycyny, że praktycznie nie wykłada jej się na studiach medycznych. Byłem zdany na naukę własną i pomoc starszych kolegów Wamowców – Andrzeja Bartnickiego, Andrzeja Górnikiewicza i Mieczysława Kłapota.

Szybko musiałem opanować podstawy niezbędnej wiedzy, gdyż za 2 tygodnie miałem wypłynąć w pierwszy rejs na zabezpieczenie prac podwodnych. Jediną literaturą był „Zarys fizjopatologii nurkowania” prof. A. Dołatkowskiego i doc. K. Ulewicza oraz „Podstawy terapii hiperbarycznej” doc. T. Doboszyńskiego i prof. T. Orłowskiego. Przeczytałem te książki kilka razy i poczułem się nieco pewniej przed sporą grupą starych nurków, którzy lubowali się zadawać kłopotliwe pytania młodemu i niedoświadczonemu lekarzowi. Po kilku miesiącach rozpocząłem naukę podwodnego pływania, aby na własnej skórze doświadczyć niebezpieczeństwa związane z nurkowaniem i być bardziej kompetentnym w rozmowach z nurkami.

Nurkowanie i medycynę podwodną zacząłem postrzegać jako wspaniałą i mało poznaną dziedzinę medycyny. Życie codzienne ujawniało coraz to nowe problemy, do rozwiązania których nie wystarczały mi przeczytane wcześniej książki. Szybko przeczytałem całą dostępną literaturę w języku polskim i sięgnąłem po publikacje radzieckie. Ciągle było mi za mało. W tej sytuacji udałem się do Katedry Medycyny Morskiej WAM, która mieściła się nieopodal mojej jednostki. Teraz tam zadawałem nurtujące mnie pytania. Zostałem przyjęty bardzo przychylnie, gdyż rzadko trafiał się młody lekarz, który by tak interesował się medycyną nurkową. Najwięcej czasu poświęcał mi dr Bogdan Łokucijewski, który co rusz podrzucał mi ciekawe artykuły i książki zza "żelaznej kurtyny". Gdy moje wizyty w Katedrze stawały się coraz częstsze zacząłem wyczuwać malejący entuzjazm gospodarzy dla tych wizyt. Coraz trudniej udawało mi się wydobyć interesujące mnie publikacje.

Nowe wyzwania w OSNiP WP

Służba na okrętach stawała się coraz bardziej dokuczliwa z racji częstych wyjazdów w morze. Zakłócało to specjalizowanie się w internie w pobliskim Szpitalu Miejskim w Gdyni. Po trzech latach pływania na ORP „Lech” i innych okrętach ratowniczych jesienią 1982 r. udało mi się przenieść do jednostki na stałym lądzie. Objąłem stanowisko wykładowcy fizjopatologii nurkowania w Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego. Moim głównym zadaniem było nauczanie zagadnień medycznych nurkowania żołnierzy uczących się nurkować.

Praca ta stała się dużym wyzwaniem. Sam nie posiadałem zbyt dużej wiedzy z przedmiotów, które musiałem wyklądać, a na domiar tego musiałem stwarzać wrażenie „mądrego i kompetentnego”. Sytuację dodatkowo utrudniał fakt, że słuchacze nie posiadali żadnych podręczników do nauki medycyny podwodnej. Musieli opierać się tylko na własnych notatkach sporządzonych naprędce podczas wykładów. Wymusiło to na mnie, że dużo czasu poświęcałem na przygotowywanie się do każdego zajęcia. Moje zainteresowanie medycyną podwodną dodatkowo wzrosło, gdy latem 1983 r. po raz pierwszy zetknąłem się z ciężkimi urazami nurkowymi.

W OSNiP WP znajdowały się komory ciśnieniowe, które czasem wykorzystywano do leczenia chorych nurków. Z tego powodu w sezonie letnim często przywożono tu pechowców z całej Polski. Pamiętnego dla mnie lata 1983 r. w ciągu jednego miesiąca leczylismy rekompresją trzy ciężkie przypadki urazów nurkowych. Ilość ta znacznie przekraczała dotychczasowe statystyki. Analiza tych przypadków pozwoliła stwierdzić jak duże problemy w takich sytuacjach mają lekarze pierwszego

kontaktu – lekarze obozów nurkowych i pogotowia ratunkowego. Moje zacięcie naukowe spowodowało, że wypadki nurkowe z tego lata zostały poddane wnikliwej analizie i opublikowane w Polskim Tygodniku Lekarskim i w wydawanym w języku angielskim Biuletynie Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej (J. Krzyżak, J. Toczek, S. Szcześniewicz, M. Strzelecki - Analiza przypadków chorób nurkowych leczonych hiperbarią w Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego w lecie 1983 r. Pol. Tyg. Lek. 1984, 39, 31: 1041-1043; J. Krzyżak, B. Łokucijewski, J. Toczek - A case of severe decompression sickness of a skin diver. Biul. Inst. Med. Morsk. i Trop. 1984, 35, 1-2: 27-33).

Artykuły te wywołały duże zainteresowanie wśród lekarzy zajmujących się płetwonurkami. Posypały się liczne listy i kolejne pytania, które ujawniły ogromne zapotrzebowanie na wiedzę w tym temacie. Skłoniło mnie to do napisania obszernego artykułu poglądowego, w którym pokrótce opisałem najczęstsze problemy medyczne jakie mogą przytrafić się uprawiającym nurkowanie (J. Krzyżak, J. Toczek - Choroby nurkowe - rozpoznanie, pierwsza pomoc i zasady leczenia dla lekarzy praktyków - część I. Pol. Tyg. Lek. 1984, 39, 38: 1277-1282 i część II. Pol. Tyg. Lek. 1984, 39, 39: 1305-1309).

Powyższe artykuły szybko rozprzestrzeniły się wśród sporego grona uprawiających nurkowanie. Po ponad 10. letniej przerwie, tj. po wydaniu w 1973 r. „Zarysu fizjopatologii nurkowania” A. Dolatkowskiego były to pierwsze artykuły szeroko omawiające zagadnienia medycyny podwodnej. Razem z Kierownikiem Ambulatorium OSNiP WP, moim serdecznym kolegą Januszem Toczkiem przedstawiliśmy te artykuły na kilku konferencjach naukowych.

We wrześniu 1984 r. uczestniczyliśmy w ogromnej konferencji medycyny pracy w Lublinie. Konferencja trwała przez 5 dni, a w jej programie było blisko 500 referatów. Prowadzący kolejne sesje bardzo rygorystycznie przestrzegali 10 minutowego limitu czasu na wygłoszenie referatu. Jakież ogromne było nasze zdziwienie i satysfakcja, że nie przerwano nam naszych wystąpień i pozwolono na 50 minutowy wykład o chorobach nurkowych. Pełna sala słuchała nas z zapartym tchem i na zakończenie nagrodziła gromkimi brawami. Gdy ucichły, przewodniczącym obrad powiedział, że nie śmiał przerywać nam tak interesującego wykładu, widząc z jak dużym zainteresowaniem jest odbierany przez słuchaczy. Po tym pomyślnym „chrzeście bojowym” rozpoczęliśmy liczne spotkania z płetwonurkami w klubach nurkowych, na których nauczaliśmy medycyny podwodnej i propagowaliśmy zasady bezpiecznego nurkowania.

Mała czerwona książeczka

Niemal każdy medyczny problem nurkowy i przypadek leczenia hiperbarią powodował powstawanie kolejnego artykułu w czasopismach medycznych. Pisałem i publikowałem dużo, ale żołnierze dla których wykladałem nadal nie mieli podręcznika do nauki. Znając ten problem, pewnego jesienno dnia 1985 r. Dowódca OSNiP WP kmdr Gwidon Karolczak rozkazał, aby lekarze jednostki napisali skrypt z fizjopatologii nurkowania dla żołnierzy. Nasz kierownik – Janusz Toczek – szybko podzielił tematy i zabraliśmy się do pracy. Maciej Strzelecki i Cezary Tobiasz opracowywali podstawy anatomii i fizjologii człowieka oraz udzielanie pierwszej pomocy, a mnie przypadły choroby i wypadki nurkowe. W trosce o rzetelność opracowania oraz dla uniknięcia błędów konsultowałem się z kmdr por. dr med. Bogdanem Łokucijewskim z Katedry Medycyny Morskiej WAM, który udzielił mi bardzo cennych wskazówek. Nasz kolega nurek Mirosław Dragun wykonał rysunki i po dwóch miesiącach pracy skrypt był gotowy.

Kiedy Dowódca zobaczył maszynopis pt. „Fizjopatologia nurkowania”, praca zbiorowa pod redakcją lek. med. Jarosława Krzyżaka, zażądał aby pracę zaopiniowała kompetentna instytucja. Mogło to być wykonane tylko przez Katedrę Medycyny Morskiej WAM, do której zwróciliśmy się z odpowiednią prośbą. Po kilku dniach otrzymaliśmy wspaniałą laurkę. W opinii podpisanej przez Szefa Katedry kmdr doc. dr med. Kazimierza Dęgę było napisane między innymi, że praca jest bardzo dobra, pożyteczna, długo oczekiwana i doskonale nadaje się do szkolenia żołnierzy. Cały zespół autorów był ogromnie dumny ze swojej roboty.

Tego samego dnia kiedy otrzymaliśmy z Katedry wspaniałą opinię o naszym skrypcie, do OSNiP WP zawitała inspekcja z Głównego Zarządu Szkolenia Bojowego MON. Oczywiście natychmiast pochwaliliśmy się swoją pracą. Po przeczytaniu opinii Katedry inspektorzy MON zaproponowali, że skoro praca jest tak dobra to szkoda, aby w formie skryptu służyła tylko żołnierzom naszej jednostki. Zaproponowali wydanie podręcznika przez Wydawnictwo MON dla potrzeb całego

wojska. Aby szybko to zrealizować polecieli nam zwrócić się do Katedry po nową opinię skierowaną bezpośrednio do Wydawnictwa MON. Tak też zrobiliśmy ufni, że będzie to tylko prosta formalność.

Po dwóch dniach zatelefonował do mnie docent Dęga i poinformował, że tym razem Katedra nie wyda opinii pozytywnej ponieważ praca jest beznadziejna i nie nadaje się do druku. Nagła zmiana stanowiska o 180 stopni zaskoczyła nas ogromnie. Natychmiast z Januszem Toczkiem udałem się do Katedry poznać przyczynę nagłej zmiany zdania. W czytelni Katedry, przy zielonym stole zasiedliśmy do rozmów z Szefem Katedry kmdr doc. dr med. Kazimierzem Dęgą i Kierownikiem Zakładu Medycyny Podwodnej kmdr doc. dr med. Tadeuszem Doboszyńskim. Mając w ręce wspaniałą opinię o podręczniku zapytaliśmy co się stało, że po dwóch dniach nagle stał się kupą makulatury nadającej się do śmieci ?

Po przydługich i pokrętnych wywodach gospodarzy o licznych błędach w tekście i stanowczym naszym odporze ich argumentów zadaliśmy w końcu pytanie: „Panowie! O co właściwie chodzi ?” Na to doc. Doboszyński odpowiedział, że do pisania podręczników powołane są instytuty naukowe, a nie jakieś jednostki wojskowe. Podręcznik uzyska pozytywną opinię Katedry jeżeli na stronie tytułowej formuła „praca zbiorowa pod redakcją lek. med. J. Krzyżaka” zostanie zastąpiona formułą „praca zbiorowa pod redakcją doc. dr med. K. Dęgi”. Byliśmy zaszokowani. Rozpętała się awantura. Nie zgodzaliśmy się na takie żądanie. Gospodarze upierali się, że praca uzyska pozytywną opinię jeżeli będzie pochodziła z Katedry, a nie z jednostki wojskowej. W końcu dla uzyskania kompromisu zaproponowałem, że formuła może brzmieć „praca zbiorowa pod redakcją lek. med. J. Krzyżaka i dr med. B. Łokucijewskiego”, który jako jedyny z Katedry miał swój wkład w podręczniku, a nie chciał być umieszczony wśród autorów. Na to doc. Doboszyński podniesionym głosem odpowiedział: „Zaden k... Łokucijewski, tylko doc. Dęga”. Na tym zakończyły się rozmowy i zbulwersowani wróciliśmy do Ambulatorium.

Sytuacja była patowa. Bez opinii Katedry podręcznik nie będzie wydany przez MON i pozostanie wewnętrznym skryptem jednostki. Nie chcieliśmy, aby naszą pracę przypisali sobie „naukowcy – darmozjady” z Katedry. Nie wiedzieliśmy jak z tego problemu wybrnąć. Zmartwiony udałem się po radę do zaprzyjaźnionego z nami kmdr lek. med. Janusza Torbusa, który pracował w Zakładzie Sprzętu Nurkowego i Technologii Prac Podwodnych Akademii Marynarki Wojennej. Po krótkim namyśle powiedział: „Weź napisz stronę tytułową, tak jak życzą sobie Panowie z Katedry. Uzyskasz potrzebną opinię i ty pojedziesz z tym do Warszawy. Po drodze zrobisz jak będziesz uważał”. Od dr Torbusa dowiedziałem się, że Katedra od kilku lat miała zlecone napisanie podręcznika dla żołnierzy i do tej pory tego nie zrobiła. Tak więc postanowili wykorzystać okazję i wywiązać się z nałożonego im zadania kosztem naszej pracy.

Po godzinie byłem z powrotem w Katedrze trzymając w ręce maszynopis pracy ze stroną tytułową z formułą: „Praca zbiorowa pod redakcją doc. dr med. K. Dęgi”. Gdy nowy Autor podręcznika to zobaczył powiedział: „Nie trzeba było tak od razu. Po co nam były te awantury i niepotrzebne nerwy”. Nic nie odpowiedziałem. Po kilku minutach miałem w ręce potrzebną opinię o podręczniku. Z marszu udałem się po kolejne opinie. Następną miał napisać Szef Służby Zdrowia Marynarki Wojennej kmdr lek. med. Zygmunt Kałużyński, oraz ostatnią Szef Sztabu Dowództwa Marynarki Wojennej kontradmirał Piotr Kołodziejczyk. Szczęście mi sprzyjało. Do końca dnia skompletowałem wszystkie potrzebne dokumenty. W domu do maszynopisu powróciła stara, pierwotna strona tytułowa. Następnego dnia byłem już w Warszawie w Wydawnictwie MON, gdzie szybko załatwiłem niezbędne formalności i podpisałem umowę na wydanie podręcznika.

Wiosną 1986 r. do OSNiP WP przybyły paczki z naszym podręcznikiem – małą czerwoną książeczką. Było to skromne wydanie w formie kieszonkowej pt. „Fizjopatologia nurkowania. Podręcznik” Sygnatura: Szkol. 634/85. Na drugiej stronie była formuła: „Podręcznik „Fizjopatologia nurkowania” opracował zespół oficerów-lekarzy z Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego w składzie: Jarosław Krzyżak, Maciej Strzelecki, Cezary Tobiasz, Janusz Toczek”. Byliśmy ogromnie dumni. Postawiliśmy na swoim i wygraliśmy walkę o nasz podręcznik. Byliśmy ciekawi jak zostanie to odebrane w Katedrze. Po latach życie pokazało, że było to „Purrysowe zwycięstwo”.

Po kilku dniach udałem się do Katedry chcąc skorzystać z biblioteki. Gdy tylko wszedłem, sekretarka Szefa Katedry i jednocześnie bibliotekarka – Pani Julia – poinformowała mnie, że doc. Doboszyński zakazał jej wpuszczać mnie na teren Katedry i wypożyczać jakiegokolwiek publikacje. Byłem zaskoczony. Wdałem się w dyskusję z Panią Julią, na odgłosy której pojawił się doc. Doboszyński. Od razu naskoczył na mnie słowami: „Panie Krzyżak! To co Pan zrobił to jest skandal. Nie daruję tego Panu! Zniszczę Pana! Cokolwiek Pan napisze to nic nie ujrzy światła dziennego. Jeżeli będzie Pan zdawał specjalizację to jej Pan nie zda. Jeżeli chce Pan robić doktorat, to niech Pan

wybije to sobie z głowy! Katedra dla Pana jest zawsze zamknięta. Proszę stąd wyjść!” Nie spodziewałem się tego w najbardziej czarnych scenariuszach. Zszokowany opuściłem Katedrę. O całym zdarzeniu opowiedziałem współpracownikom w Ambulatorium i dr J. Torbusowi. Byli zbulwersowani.

Niespełnione marzenia

Zakład Sprzętu Nurkowego i Technologii Prac Podwodnych Akademii Marynarki Wojennej

Na terenie Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego znajduje się Zakład Sprzętu Nurkowego i Technologii Prac Podwodnych Akademii Marynarki Wojennej – ZSniTPP AMW. Wówczas Zakładem kierował wspaniały człowiek i praktyk kmdr inż. Medard Przyłipiak – autor licznych książek o sprzęcie do nurkowania. Problemy medyczne w Zakładzie rozwiązywał jego zastępca kmdr lek. med. Janusz Torbus. Często odwiedzałem Zakład i korzystałem z rad i pomocy starszych kolegów. Między Zakładem a Ambulatorium OSNiP WP zawiązała się dobra współpraca. W razie potrzeby kmdr Przyłipiak udostępniał nam komfortową komorę ciśnieniową Zakładu do leczenia hiperbarią wielu ciężko chorych nurków. Ponieważ dr Torbus zbliżał się do wieku emerytalnego kmdr Przyłipiak widział mnie jako jego następcę do organizowania części medycznej prac naukowych Zakładu. Ponadto Zakład realizował projekty naukowo-badawcze dla gospodarki narodowej i w związku z tym potrzebny był dodatkowo lekarz o takim zapale do pracy w hiperbarii jak ja.

Po wstępnych rozmowach i uzyskaniu mojej akceptacji dla zmiany miejsca pracy, złożył wizytę mojemu nowemu dowódcy kmdr B. Kurzycy Zastępca Komendanta Akademii Marynarki Wojennej ds. Naukowych kmdr doc. dr inż. S. Czarnecki, który zaproponował porozumienie między jednostkami w sprawie mojego przeniesienia. Dla dopełnienia formalności miałem tylko napisać prośbę o przeniesienie służbowe. Tak też zrobiłem w maju 1986 r. i czekałem na rozkaz personalny. Jakież było moje zdziwienie, gdy otrzymałem odmowę z powodu braku etatów. Przed dwoma miesiącami etat na mnie czekał, a tu nagle rozplynął się w nieznanie. Kmdr Czarnecki był również zaskoczony, ale polecił mi napisać drugą prośbę jesienią.

Napisałem ją w październiku 1986 r. i zapewniano mnie, że też miała to być tylko zwykła formalność. Po kolejnych kilku miesiącach drugi raport również został rozpatrzony odmownie. Zapisałem się na rozmowę do Komendanta AMW i dowiedziałem się, że moje przejście jest niemożliwe ponieważ nie należę do PZPR ! Mój protektor kmdr Czarnecki był bardzo zdegustowany tą sytuacją, ale nic nie mógł dla mnie zrobić z powodu oporu partyjnej materii. Zostałem na starych śmieciach. Przez ponad rok różni agitatorzy prowadzili ze mną rozmowy, abym zapisał się do Partii, co pomoże mi w przejściu do Zakładu Sprzętu Nurkowego. Dr Torbus odszedł w końcu na emeryturę i kmdr Czarnecki ponownie zwrócił się do mnie, abym napisał kolejną – trzecią – prośbę o przeniesienie do AMW. Napisałem ją w grudniu 1987 r. Niestety. Partyjny beton AMW w osobie kmdr Z. Buszydło, Zastępcy Komendanta do spraw politycznych, nie zmiękł. Ponad pół roku nie miałem odpowiedzi na prośbę. W końcu otrzymałem odmowę, którą umotywowano tym, że w AMW nie mogą pracować oficerowie bezpartyjni.

W czerwcu 1988 r. napisałem zażalenie do Dowódcy Marynarki Wojennej na tryb załatwiania prośby. Po sporej awanturze na wyższych szczeblach floty etat znalazł się szybko. Wezwano mnie do kontradmirała Piotra Kołodziejczyka, gdzie zostałem przeproszony za takie traktowanie oraz gdzie był przygotowany rozkaz z przeniesieniem do AMW. W rozmowie z Admirałem powiedziałem, że po takim potraktowaniu mojej osoby moja godność i honor nie pozwala mi przyjąć tego stanowiska. Stanowczo zrezygnowałem z przejścia do AMW mówiąc, że nie chcę pracować w miejscu, gdzie tak traktuje się oficerów i gdzie będzie do mnie wrogo nastawiony aparat polityczny. Wywołało to zdziwienie i konsternację. Admirał zapytał mnie, po co więc pisałem zażalenie jak rezygnuję z tego stanowiska. Odpowiedziałem, że dlatego, aby pokazać jak traktuje się ludzi. Na tym rozmowę zakończyliśmy.

Powyższa sprawa powróciła jak bumerang po dwóch kolejnych latach. Wytrwały komandor Czarnecki ponownie poprosił mnie o napisanie czwartej już prośby o przeniesienie. W styczniu 1990 r. uległa rozwiązaniu PZPR więc ustała przyczyna, z powodu której nie mogłem pracować w AMW. W tym czasie byłem już w pełni wykwalifikowany, posiadałem doktorat i ponad 30 publikacji. Nie było nikogo innego, kto posiadałby większe ode mnie kwalifikacje i chęci do pracy. To się nie liczyło. Na przejście nie wyraził zgody doc. Doboszyński, gdyż nie widział możliwości współpracy ze mną. W tym czasie ZSniTPP realizował wspólne badania z Katedrą Medycyny Morskiej WAM. Przed 4 laty

popęniłem tak ciężki grzech, że nic nie było w stanie go wymazać, a wpływy doc. Doboszyńskiego skutecznie blokowały moje przejście do ZSniTPP AMW.

Specjalizacja z wojskowej medycyny morskiej

Wyraźną niechęć doc. Doboszyńskiego odczuwałem przy każdym przypadkowym spotkaniu. Nie przejmowałem się tym zbyt. Jako lekarz specjalizowałem się w chorobach wewnętrznych i z powodzeniem uzyskałem specjalizację I stopnia w 1983 r. i II stopnia w 1986 r. Medycynę podwodną traktowałem jako hobby, które pozwalało mi efektywnie wypełniać czas jaki musiałem spędzać w jednostce. Przez publiczne wypowiedzi doc. Doboszyńskiego, że nie powinienem zabierać głosu w sprawach medycyny podwodnej, gdyż nie jestem specjalistą z medycyny morskiej, zostałem skłoniony do rozpoczęcia tej specjalizacji wiosną 1986 r.

Specjalizację musiałem robić przy Katedrze Medycyny Morskiej WAM. Za kierownika przydzielono mi kmdr dr med. Przemysław Michniewskiego. Kolokwia częściowe zdawałem z powodzeniem. Jednym z warunków ukończenia specjalizacji było odbycie kilkumiesięcznego rejsu dalekomorskiego w strefę tropikalną. Wszyscy koledzy pisali prośbę o skierowanie na taki rejs, który był uzależniony od pozytywnej opinii Szefa Katedry Medycyny Morskiej. W latach 80. były to intratne 3-6 miesięczne rejsy na statkach Polskich Linii Oceanicznych na dalekie morza tropikalne. Można było zwiedzić kawał świata za „żelazną kurtyną” i dorobić kilkaset dolarów do skromnej pensji oficerskiej (wtedy około 30 dolarów miesięcznie). Jesienią 1987 r. i ja wystąpiłem o skierowanie na rejs dalekomorski. Miałem cichą nadzieję, że moja prośba będzie odrzucona przez doc. Dęgę. Od kilku miesięcy miałem otwartą prywatną praktykę internistyczną, która dobrze się rozwijała. Kilka miesięcy przerwy popsułoby interesy w kraju. Interesy, z którymi wiązałem większe nadzieje na dochody niż z powodu krótkiego rejsu morskiego. Tak jak liczyłem, w ramach rewanżu za podręcznik, zgody na rejs nie otrzymałem.

Pewnego dnia dr Michniewski w tajemnicy powiedział mi, że doc. Doboszyński prosił go, aby nie dopuścił mnie do egzaminu specjalizacyjnego. Na szczęście nie spełnił jego życzenia. To byłby precedens, gdyż jeszcze nie było takiego przypadku, żeby ktokolwiek oblał jakiegokolwiek kolokwium przed głównym egzaminem. Informacja ta uzmysłowiła mi, że pogrożki doc. Doboszyńskiego mogą się spełnić. Postanowiłem zabezpieczyć się przed najgorszym. Na szczęście w skład komisji egzaminacyjnej poza pracownikami Katedry, tj. doc. Dęgą i doc. Doboszyńskim, wchodził emerytowany Szef Katedry prof. dr med. Kazimierz Ulewicz oraz Szef Służby Zdrowia Marynarki Wojennej kmdr lek. med. Mieczysław Witkowski. Prof. Ulewicz postrzegał mnie jako młodego zapalonego naukowca wartego poparcia, a dr Witkowski cenił moją aktywność i zaangażowanie w medycynę nurkową. Wtajemniczyłem ich w genezę mojego konfliktu z kierownictwem katedry, a oni obiecali czuwać nad moim bezpieczeństwem podczas egzaminu.

Nadszedł ważny dzień egzaminu specjalizacyjnego – 20 maj 1988 r. Egzamin praktyczny z diagnostyki pasożytów zdałem bez problemu. Na egzaminie teoretycznym bardzo dobrze odpowiadałem na wszystkie pytania z poszczególnych działów medycyny morskiej i tropikalnej. W końcu doc. Doboszyński zadał mi pytanie ze swojej dziedziny – z medycyny podwodnej. W tej dziedzinie czułem się najmocniej, ale czekałem w napięciu jakim pytaniem Docent będzie chciał położyć mnie na łopatkę. Pytanie brzmiało: „*Proszę powiedzieć jakie są prężności tlenu, azotu i dwutlenku węgla na poszczególnych odcinkach dróg oddechowych i w naczyniach pęcherzyków płucnych*”. Pytanie trudne i szczegółowe, ale odpowiedź znałem doskonale. Gdy przebrnąłem przez wszystkie poziomy dróg oddechowych i dotarłem do pęcherzyków płucnych powiedziałem: „*Prężność tlenu w naczyniach włosowatych tętniczych wynosi 40 mm Hg, a dwutlenku węgla 46 mm Hg*”. Na te słowa Docent z zadowoleniem przerwał mi dalszą odpowiedź i powiedział: „*Ależ Kolego, kardynalny błąd! Nie zaliczam Panu tej odpowiedzi. Prężność tlenu w naczyniach włosowatych tętniczych wynosi 95 mm Hg, a dwutlenku węgla 40 mm Hg*”. Na te słowa zadowolony zareplikowałem: „*Przepraszam bardzo Pana Docenta, ale w naczyniach tętniczych krążenia płucnego płynie krew żylna o prężności gazów takiej jak wcześniej powiedziałem*”. Docent próbował jeszcze oponować, ale pozostali członkowie komisji egzaminacyjnej przyznali mi rację. Chociaż udowodniłem, że odpowiedziałem prawidłowo to Docent postawił mi tylko ocenę dostateczną. Wpłynęła ona na ocenę końcową, gdyż Docent oponował w postawieniu mi oceny bardzo dobrej. Zdałem egzamin na czwórkę i od tej pory mogłem już publicznie zabierać głos w sprawach medycyny podwodnej.

Undersea & Hyperbaric Medical Society

Pamiętna rozmowa z doc. Doboszyńskim w przedsiönku Katedry śniła mi się po nocach i często wracałem do niej myślami. Życie jednak toczyło się dalej, a ja z tego powodu nie zmieniłem swoich zainteresowań. Zakaz dostępu do biblioteki Katedry trochę mi doskwierał. Korzystałem więc z odległej biblioteki Akademii Medycznej w Gdańsku. Tam jednak nie było wszystkiego czego potrzebowałem. Śledząc „Index Medicus” natrafiłem na amerykańskie czasopismo, które zajmowało się medycyną podwodną – *Undersea Biomedical Research*. Zgromadziłem sporą listę interesujących mnie artykułów, ale w polskich bibliotekach nie było ani jednego egzemplarza tego pisma. Po długich wahaniach zatelefonowałem do dr Łokucijewskiego z pytaniem czy nie zna adresu wydawcy tego czasopisma. Znał i w tajemnicy przed doc. Doboszyńskim dostarczył mi go. Napisałem list do redaktora naczelnego z „koncertem życzeń” na około 20 artykułów. Po 4 tygodniach otrzymałem paczkę z tym o co prosiłem i z pozdrowieniami od sekretarz wydawnictwa Pani Sally McAllister.

Znając autorów i tytuły najlepszych książek o medycynie podwodnej zwracałem się do autorów o ich egzemplarze. Dostyc szybko skompletowałem biblioteczkę z najnowszymi książkami w tym temacie. Zachęcony takim sposobem gromadzenia literatury wysyłałem kolejne zestawienia artykułów do Pani Sally załączając za każdym razem pamiątki z Polski: albumy, płyty gramofonowe, bursztyn, itp. Zawiązała się korespondencyjna przyjaźń, dzięki której wchodziłem w posiadanie najnowszych zachodnich czasopism i publikacji z medycyny podwodnej i hiperbarycznej. Wykorzystywałem je przy pisaniu kolejnych artykułów, które z powodzeniem były publikowane w Polskim Tygodniku Lekarskim i innych czasopismach. Na szczęście w tym punkcie nie sprawdziły się pogrożki doc. Doboszyńskiego. W tym okresie każdego roku sam publikowałem więcej niż wszyscy pracownicy Katedry razem wzięci. Uwieńczeniem mojego pisarstwa było zamieszczenie artykułu pt. „*A case of delayed-onset pulmonary barotrauma in a scuba diver*” w najważniejszym czasopiśmie z medycyny podwodnej na świecie, w *Undersea Biomedical Research* (Vol. 14, No. 6, 1987). Był to pierwszy artykuł w tym piśmie z Polski. Byłem niezmiernie dumny i usatysfakcjonowany.

Pani Sally niestety była ciężko chora i wkrótce zmarła w styczniu 1997 r. Moją korespondencję przejęła jej przyjaciółka z biura *Undersea & Hyperbaric Medical Society* Pani Rosemary Mathias. Była ona współautorką jednego z najlepszych podręczników z medycyny podwodnej „*Physician's Guide to Diving Medicine*”. Bardzo aktywnie zaangażowała się w pomoc młodemu lekarzowi z Europy Wschodniej.

Częste moje kontakty z *Undersea & Hyperbaric Medical Society* oraz liczne indeksowane publikacje spowodowały, że jesienią 1987 r. otrzymałem propozycję z USA wstąpienia do tego Towarzystwa. Nie mogłem zrobić tego samowolnie. Zwróciłem się z prośbą do Szefa Departamentu Kadr MON o zgodę na przynależność do zagranicznego towarzystwa naukowego. O opinię w tej sprawie Szef Służby Zdrowia Marynarki Wojennej zwrócił się do Szefa Katedry Medycyny Morskiej WAM. Docent Dęga napisał, że nie ma potrzeby aby lekarz jednostki należał do zagranicznego towarzystwa naukowego. Prośba nie doszła do Warszawy. Drugi raport w tej sprawie napisałem na początku 1989 r. i los jego był podobny. Panowie z Katedry stanowczo sprzeciwili się temu.

W listach do *Undersea & Hyperbaric Medical Society* wyjaśniałem przyczyny dlaczego nie mogę wstąpić do Towarzystwa. W końcu Amerykanie załatwili sprawę sami. W lipcu 1990 r. powołali mnie na członka *Undersea & Hyperbaric Medical Society* w uznaniu zasług w dziedzinie medycyny podwodnej i hiperbarycznej. Mało tego, dzięki staraniom Pani Rosemary zostałem zaproszony na doroczną konferencję UHMS, która w sierpniu tego roku odbywała się w Amsterdamie. Amerykanie pokryli wszystkie koszty mojego uczestnictwa dzięki czemu ukończyłem dwa kursy z medycyny podwodnej i terapii hiperbarycznej oraz mogłem aktywnie uczestniczyć w konferencji. Wygłosiłem tam referat opracowany na podstawie mojego świeżego doktoratu. Zawiązałem osobiste kontakty z najwybitniejszymi przedstawicielami tej dziedziny medycyny oraz z kierownictwem UHMS. Wstąpiłem do *European Undersea Baromedical Society* i do *International Congress on Hyperbaric Medicine*.

Dzięki zawiązanym kontaktom w kolejnych latach uczestniczyłem w kilku międzynarodowych konferencjach. W 1991 r. w symposium EUBS w Heraklion na Krecie i w 1994 r. w Lille we Francji. Dyrektor Wykonawczy UHMS dr Leon Greenbaum zaprosił mnie na jubileuszową konferencję z okazji 25-lecia Towarzystwa, która odbywała się w czerwcu 1992 r. na przedmieściach Waszyngtonu w Bethesda, USA. Nadarzyła się doskonała okazja na 2 tygodniowy wypad za ocean. Nie można było tego przepuścić. Zorganizowałem sponsora, który zapłacił za przelot, a pozostałe koszty pokryli Amerykanie. Zamieszkałem w gościnnym domu Pani Rosemary Mathias. Ich typowy amerykański dom znajdował się blisko „serca” amerykańskiej medycyny. W promieniu 1-2 kilometrów znajdowały

się najważniejsze instytucje medyczne USA – National Health Institute, National Library of Medicine, Naval Research Institute, amerykańska WAM i największy szpital US Navy, w którym tradycyjnie leczeni są Prezydenci USA. Poza interesującym programem naukowym konferencji, zwiedzenie tych wszystkich miejsc było ogromnym i niezapomnianym przeżyciem.

Doktorat

Jesienią 1987 r. zacząłem myśleć o doktoracie, ale pamiętając pogróżki sprzed 2 lat skierowałem swoje kroki do płk prof. H. Tchórzewskiego z Katedry Patofizjologii WAM. Profesor przyjął mnie bardzo serdecznie. Wśród absolwentów WAM znany był z tego, że chętnie popierał młodych ludzi chcących pracować naukowo. Ponieważ sam zajmował się immunologią, to zaproponował opracowanie tematu immunologicznego na nurkach. Badania miały dotyczyć obserwacji parametrów odporności komórkowej u nurków po różnych ekspozycjach hiperbarycznych, po nurkowaniach i treningach w komorze ciśnieniowej. Po dwudniowym przeszkoleniu z metodyki badań w Zakładzie Patofizjologii WAM w październiku 1987 r. rozpocząłem pierwsze eksperymenty. Najpierw badałem zachowanie subpopulacji limfocytów T po treningach w komorach ciśnieniowych. Na wiosnę 1988 r. zrealizowałem podobne badania po nurkowaniach w różnych warunkach. Wstępne wyniki badań były bardzo interesujące co spowodowało rozszerzenie planu badań o jeszcze jeden cykl w lecie 1988 r. z dodatkowymi testami skórnymi opóźnionej nadwrażliwości.

Po niecałym roku pracy miałem zakończoną część eksperymentalną i zabrałem się do opracowywania wyników badań. Pracę chciałem ukończyć jak najszybciej, aby bronić się wiosną 1989 r. Wystąpiłem więc o sześciomiesięczny urlop doktorancki. Trudniej było go uzyskać niż napisać doktorat. Znowu jakieś „nieczyste siły” stanęły na przeszkodzie. Ciągłe odwlekano mi ten urlop, a ja pomału pisałem doktorat jednocześnie intensywnie pracując zawodowo. Po wielu perturbacjach w końcu go otrzymałem w maju 1989 r. W tym momencie pracę miałem już napisaną i pozostało tylko sprawdzenie jej przez promotora i przepisanie na maszynie. W lipcu gotową pracę złożyłem w dziekanacie i czekałem na wyznaczenie terminu obrony. Dzięki złośliwości „nieczystych sił” praktycznie zafundowano mi 6 miesięcy urlopu wypoczynkowego w najlepszym okresie roku. Dołączyłem do tego jeszcze należny urlop wypoczynkowy i w pracy pojawiłem się wypoczęty i opalony na początku grudnia 1989 r.

Termin obrony wyznaczono na koniec lutego 1990 r. Do Łodzi pojechałem prosto z ferii zimowych i dwutygodniowego szaleństwa na nartach. Temat pracy brzmiał: *„Wpływ warunków szkolenia nurków na niektóre parametry odporności komórkowej”*. Były to pierwsze na świecie tego typu badania na nurkach. Obrona była zwykłą formalnością, ale mój „Fan Klub” z Katedry Medycyny Morskiej nie omieszkał zadać mi kilku pytań. Poradziłem sobie z nimi bez problemu, ale podczas głosowania nad nadaniem stopnia doktora dwa głosy były temu przeciwnie. Od promotora dowiedziałem się, że przeciwko mnie głosowali „fani” z Gdyni.

Po obronie doktoratu układałem plan dalszych badań, które mogły zaowocować habilitacją. W OSNiP WP warunki pracy były dobre, materiał badawczy na miejscu i dużo czasu służbowego, który można było przeznaczyć na pracę naukową. Jak na lekarza jednostki posiadałem jednak za duże kwalifikacje i stopień wojskowy. Przełożeni zaczęli wykazywać zmartwienie, że nie mogą mnie awansować. Tłumaczyłem im, że nie interesują mnie gwiazdki oficerskie tylko praca naukowa. Postulowałem aby pozostawiono mnie w jednostce, gdyż ta praca mnie satysfakcjonuje. Nic z tego nie wyszło. W lutym 1991 r. dostałem „kopa w górę” i przeniesiono mnie na wyższy etat do 7 Szpitala Marynarki Wojennej w Gdańsku. W ten sposób oderwano mnie od nurkowania i pozbawiono naukowego warsztatu pracy.

Działalność dydaktyczna i pisanie nurkowe

Wykłady dla żołnierzy w OSNiP WP mobilizowały mnie do coraz większego zgłębiania tajników wiedzy nurkowej. Mobilizacja zwiększała się, gdy wśród słuchaczy trafiał się dociekliwy „pytacz” stawiający nowe problemy do rozwiązania. Dodatkową mobilizacją były leczone wypadki nurkowe oraz podnoszenie swoich własnych kwalifikacji nurkowych.

Ponieważ lekarze OSNiP WP często byli angażowani do zabezpieczania obozów nurkowych, to w końcu i ja trafiłem na taki obóz. Dobrze przeprowadzone wykłady zaowocowały kolejnymi zaproszeniami do różnych klubów. Wydanie małej czerwonej książeczki pt. *„Fizjopatologia nurkowania”* rozwiązało worek z potrzebującymi moich wykładów jak i uczestniczenia w obozach

nurkowych. Podejmowałem się tego chętnie, gdyż było to doskonałe połączenie przyjemnego z pożytecznym. Zostałem lekarzem w Klubie Działalności Podwodnej PTTK przy Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, z którym uczestniczyłem w kilku obozach szkoleniowych.

W latach 1984-1988 prowadziłem wykłady głównie w szybko rozwijających się klubach płetwonurków PTTK. Władze Komisji Działalności Podwodnej ZG PTTK zapraszały mnie na swoje Sejmiki Instruktorów Płetwonurkowania do Zakopanego. Przewodniczący Podkomisji Medycznej KDP PTTK dr Krzysztof Kuszewski zaangażował mnie do prowadzenia wykładów dla lekarzy na specjalistycznych kursach CMKP organizowanych corocznie w Augustowie. Wykładałem tam w latach 1984-1986 i następnie po długiej przerwie w latach 1999-2000. Ciekawą przygodę przeżyłem prowadząc zajęcia dla studentów jedynej w Polsce Zakładu Archeologii Podwodnej przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wykłady połączone były z pracami podwodnymi przy eksploracji wczesnośredniowiecznego mostu na jeziorze Iednickim. Każde ekscytujące nurkowanie kończyło się wydobyciem z wody przedmiotów, które liczyły sobie ponad 1000 lat.

Dla wzbogacenia wykładów zespół lekarzy OSNiP WP przygotował zestaw poglądowych przeźroczy, które znacznie ułatwiły i uatrakcyjniły prowadzenie wykładów. Gdy technika poszła dalej przy pomocy pracowników Zakładu Patofizjologii WAM nakręcony został film o medycznych problemach nurkowania dla studentów III roku WAM. Nasza dobra komunikatywność, pełna gotowość i chęci do współpracy z każdym spowodowały, że często różne instytucje zwracały się z prośbami o opinie czy ekspertyzy. Taka działalność lekarzy OSNiP WP i moja bardzo irytowała docentów z Katedry Medycyny Morskiej WAM. Lekarze zwykłej jednostki robili rzeczy, do których powołane były instytucje naukowe, m.in. Katedra.

W pewnym momencie z nieznaney mi przyczyny kluby płetwonurków PTTK przestały korzystać z moich wykładów. Wykorzystała to druga organizacja zajmująca się nurkowaniem – Liga Obrony Kraju. Od lata 1990 r. rozpocząłem prowadzić wykłady na kursach instruktorów LOK oraz na wszystkich innych imprezach organizowanych przez Komisję Działalności Podwodnej LOK. Każdego roku stopniowo przybywało chętnych do słuchania moich wykładów. Lato roku 2000 było najbardziej pracowite, gdyż zrealizowałem aż 5 kursów fizjopatologii nurkowania. W LOK spotkałem ludzi, którzy mobilizowali mnie do dydaktyki i pisarstwa nurkowego.

Po wydaniu w 1986 r. „małej czerwonej książeczki” i szybkim wyczerpaniu nakładu widać było ogromne zapotrzebowanie na publikacje w tym temacie. Zachęcony powodzeniem zacząłem pracować nad nową książką przeznaczoną jednak dla szerszego kręgu odbiorców. Nowy materiał gotowy był na jesień 1988 r. Mając przetarte szlaki zainteresowałem nim ponownie Wydawnictwo MON. Podpisałem umowę. W 1989 r. nastąpił jednak kryzys gospodarczy skutkiem, którego Wydawnictwo nie miało środków na drukowanie książek. Rozwiązali ze mną umowę i wypłacili skromne honorarium. Było ono tak duże, że tylko w połowie pokryło wynagrodzenie maszynistki. W tej sytuacji złożyłem maszynopis i podpisałem umowę z Wydawnictwem Morskim w Gdańsku. Kryzys na rynku wydawniczym trwał nadal i zawarta umowa po dwóch latach miała podobny koniec jak wcześniejsza.

W miarę upływu lat, wzbogacania swojej wiedzy i nabierania doświadczenia, zmieniało się moje spojrzenie na wiele spraw związanych z medycyną podwodną. Przyczyniły się do tego jeszcze osobiste kontakty z wybitnymi naukowcami zagranicznymi oraz uczestnictwo w międzynarodowych kongresach. Po powrocie z USA w 1992 r. zaświtała mi myśl, aby napisać bardzo poważną książkę dla lekarzy. Zagłębiał bym się w niej nawet w patofizjologię molekularną i mechanizmy biochemiczne patologii chorób nurkowych. Po blisko roku pracy większość pracy była gotowa. W tym czasie jednak byłem już „oderwany” od nurkowania zawodowego i powoli traciłem motywację do dalszego pisania. Zdałem też sobie sprawę, że na obszerny podręcznik z medycyny podwodnej dla lekarzy nie będzie dużego zapotrzebowania. Nadmiar obowiązków zawodowych spowodował w końcu, że pracę nad nową książką porzuciłem.

Dalej jednak prowadziłem wykłady i prelekcje dla płetwonurków. Podczas niemal każdego zajęcia były pytania i prośby o nową książkę. Najbardziej namawiał mnie mój serdeczny przyjaciel Paweł Sowisto – Przewodniczący Komisji Działalności Podwodnej LOK. W końcu jesienią 1996 r. obiecałem jemu, że napiszę nową książkę z fizjopatologii nurkowania dla nurków. Tak jak obiecałem, to ostro zabrałem się do pracy. Sprowadziłem najnowszą literaturę z USA, aby zweryfikować posiadaną wiedzę. Z napisanych już materiałów usunąłem zbyt specjalistyczne i trudne dla nurków fragmenty. Przemyciłem jednak teksty, które przeznaczone były dla lekarzy. Na koniec kwietnia 1997 r. maszynopis był gotowy. We wrześniu Paweł znalazł wydawnictwo, które podjęło się przygotowania książki do druku. Zorganizował jeszcze sfinansowanie książki. Prace przebiegały w ekspresowym

tempie. Ostatniego dnia lutego 1998 r. otrzymałem autorskie egzemplarze mojego dzieła pt. „Medycyna dla nurków”. Książka została bardzo dobrze przyjęta i w ciągu pół roku został wyczerpany cały ponad dwutysięczny nakład.

Książka wywołała zwiększone zainteresowanie medycyną podwodną nurkujących lekarzy. Zainspirowany przez dr med. Romualda Olszańskiego i dr med. Piotra Siermontowskiego włączyłem się w organizowane przez nich kursy medycyny podwodnej dla lekarzy. Latem 1998 r. po wielu latach przerwy dr Olszański reaktywował kurs dla lekarzy cywilnych w Katedrze Medycyny Morskiej WAM, gdzie prowadziłem kilka wykładów. Uczestnicy tego kursu wysunęli propozycję przekształcenia związanej przed rokiem przez dr Siermontowskiego Sekcji Medycyny Nurkowej i Hiperbarycznej Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w samodzielne towarzystwo naukowe z siedzibą w Gdyni. Podjąłem się tego zadania. Przy pomocy młodej generacji pracowników Katedry Medycyny Morskiej i Piotra Siermontowskiego zorganizowałem zebranie założycielskie, na którym powołano Polskie Towarzystwo Medycyny i Techniki Hiperbarycznej. Towarzystwo to dołączyło do dużego grona narodowych towarzystw zajmujących się problemami nurkowania i medycyny hiperbarycznej. Zostałem wybrany Prezesem Towarzystwa na pierwszą 3-letnią kadencję.

Podchody do Katedry Medycyny Morskiej WAM

Pracując w OSNiP WP nie myślałem nigdy o pracy w Katedrze Medycyny Morskiej WAM. Idealnym miejscem byłby dla mnie Zakład Sprzętu Nurkowego i Technologii Prac Podwodnych Akademii Marynarki Wojennej, ale kilkuletnie starania speszły na niczym. Ponadto konflikt w sprawie „małej czerwonej książeczki” spowodował, że drzwi Katedry były dla mnie zamknięte. Kiedy jednak w 1991 r. prof. T. Doboszyński odszedł na wojskową emeryturę pomyślałem, że może drzwi Katedry w końcu „puszczą”. W kolejnych latach wykuszali się starzy pracownicy Katedry i zwalniały się kolejne etaty. Pracując od 1991 r. w 7 Szpitalu Marynarki Wojennej niemal każdego roku pisałem prośby o przeniesienie do Katedry. Za każdym razem przychodziła odmowa z powodu braku etatów, gdy w tym czasie przyjmowano na nie innych lekarzy. W końcu na emeryturę odszedł prof. K. Dęga, ale dalej pełnił obowiązki Szefa jako cywil. Pojawiły się potencjalne możliwości objąć w niedalekiej przyszłości stanowisko szefa katedry.

Przed napisaniem kolejnej prośby jesienią 1995 r. udałem się na rozmowę z prof. Dęgą. Przeprosiłem go i poprosiłem o puszczenie w niepamięć starych zatargów. Poprosiłem, aby zgodził się na moje przeniesienie do Katedry, gdyż poza dr Olszańskim nie ma w niej nikogo, kto byłby tak jak ja zaangażowany w medycynę podwodną. Po zastanowieniu odpowiedział, że musi w tej sprawie poradzić się kolegów. Byłem zaskoczony. Zapytałem, jakich kolegów? Przecież Pan jest Szefem Katedry. Na co odpowiedział, że musi porozmawiać z prof. Doboszyńskim. Zdegustowany i świadomy tego jaki efekt będzie miała ta rozmowa, wyszedłem z gabinetu.

Wiosną 1996 r. sprawa powróciła. Mój kolega i były szef z Ambulatorium OSNiP WP Janusz Toczek był na towarzyskim spotkaniu z władzami WAM, na którym został zagadnięty przez prorektora prof. Józefa Kędziorę. Profesor zapytał co się dzieje w Marynarce Wojennej, że nie ma żadnego kandydata na objęcie kierownictwa Katedry po prof. Dędze. Na to Janusz przedstawił Profesorowi moją osobę i umówił spotkanie w Łodzi.

W wyznaczonym terminie zjawiłem się na WAM-ie. W rozmowie z prof. Kędziorą przedstawiłem swój dorobek naukowy oraz historię współpracy i konfliktu z prof. Dęgą i prof. Doboszyńskim. Profesor wysłuchał mnie ze zrozumieniem i powiedział, że nie widzi poza mną innego kandydata na objęcie Katedry. Żeby jednak zakończyć trwający konflikt i załatwić sprawę w „białych rękawiczkach” zaproponował wspólne spotkanie z prof. Dęgą za miesiąc oraz napisanie prośby o przeniesienie. Wyjeżdżając z Łodzi byłem przekonany, że dalsze sprawy potoczą się pomyślnie.

Pod koniec maja 1996 r. zjawiłem się w Łodzi ponownie. W gabinecie prof. Kędziory czekał już prof. Dęga. Rozmowa była bardzo krótka. Rozpoczął ją prof. Kędziora słowami: „Kaziu ! *Chciałbym żebyś przychylnym okiem spojrział na tego młodego zapaleńca i przyjął go do pracy w Katedrze*”. Na to Kaziu odpowiedział: „*Ale ja nie mam etatów*”. Na to prof. Kędziora rozłożył ręce i powiedział: „*No widzi Pan !*” Na te słowa wstałem zdenerwowany i odpowiedziałem: „*Panowie ! Jestem poważnym człowiekiem. Prowadzę prywatną firmę i taka wycieczka do Łodzi to dla mnie strata przynajmniej 500 złotych. Szkoda mojego czasu na takie kretyńskie przedstawienia*”. Wyszedłem trzaskając drzwiami. Prośba została rozpatrzona odmownie. Myślę, że na odmowę miały wpływ długie ręce prof. Doboszyńskiego.

W tym momencie skończyły się moje próby i marzenia o działalności naukowej i zawodowej w dziedzinie, której poświęciłem wiele lat życia. Dzięki swojej aktywności, nie bacząc na rzucane pod nogi kłody, dużo osiągnąłem i dużo przekazałem wiedzy ludziom, którzy jej potrzebowali. Mógłbym dać z siebie więcej, ale przez „głupotę” i „życzliwość” ludzką wojsko nie potrafiło tego odpowiednio wykorzystać. Swoją energię skierowałem w inną stronę. Razem z kolegą rozpoczęliśmy organizowanie pierwszego w Polsce Północnej prywatnego szpitala zabiegowego. Zaczęliśmy myśleć o zwolnieniu z wojska. Od 1 marca 1997 r. jestem cywilem. Powinno to nastąpić o 6 lat wcześniej, kiedy przeniesiono mnie z OSNiP WP uniemożliwiając pracę z nurkami. Łudziłem się jednak, że w końcu trafię do Zakładu Sprzętu Nurkowego i Technologii Prac Podwodnych AMW lub Katedry Medycyny Morskiej WAM. Stracony czas i złudzenia.

Gdynia, dnia 30 listopada 2001 r.

Postowie - Epilog

Od napisania powyższego eseju minęło 16 lat. Już 20 lat jestem na przedwczesnej „zasłużonej emeryturze” wojskowej i swoją energię skierowałem na inne pole działania. W 1996 r. razem z kolegą stworzyłem pierwszy na Pomorzu prywatny szpital zabiegowy „Clinica Medica”, gdzie pracowałem jako dyrektor do końca lutego 2012 r. Szpital ten w 2002 r. zajął 2 miejsce w rankingu tygodnika WPROST na najlepsze szpitale prywatne w Polsce. Zmęczyła mnie praca zarządzającego zakładem ochrony zdrowia i wróciłem do pracy z pacjentami.

W nurkowaniu działałem cały czas, ale niestety nie zawodowo, tylko hobbystycznie. Realizując swoją pasję napisałem sporo artykułów dla lekarzy i nurków oraz unikatowe w Polsce książki o zagadnieniach medycznych nurkowania. Moja książka z 1998 r. pt. „Medycyna dla nurków” została bardzo dobrze przyjęta, a jej nakład szybko wyczerpał się. W 2005 r. na aukcji internetowej osiągnęła cenę 700 PLN (po wydaniu kosztowała tylko 59 PLN). Z powodu braku na rynku literatury w tym temacie przygotowałem nową książkę i w 2006 r. wydałem bardzo obszerną, bo blisko 700 stronicową „Medycynę nurkową”, która równie szybko zniknęła z półek księgarskich. W maju 2010 r. na aukcji Allegro książka ta osiągnęła nieprawdopodobną cenę 1000 PLN (po wydaniu kosztowała tylko 120 PLN). Aby zadowolić jeszcze inną niszę nurków wydałem w 2008 r. mniejszą książkę pt. „Medycyna dla nurków w pigułce”. Nakład jej też skończył się szybko. Napisanie tych książek dało mi pewną satysfakcję chociażby z tego powodu, że dwie duże instytucje naukowe zajmujące się hiperbarią i zagadnieniami medycznymi nurkowania nie napisały żadnej.

Jak oceniam swoją karierę zawodową z perspektywy prawie 40 lat pracy?

Sporo osiągnąłem i dokonałem. Dzisiaj jednak bardzo żałuję, że w 1986 r. nie wstąpiłem do PZPR. Jestem przekonany, że gdybym to zrobił, to moja kariera potoczyłaby się zupełnie inaczej. Pewnie do dzisiaj pracowałbym naukowo, w miejscu przez siebie wymarzone. Tego mi szkoda. Partię niedługo potem rozwiązano, a zakład pracuje dalej beze mnie i nadal potrzebuje lekarza. Przez młodzieńcze pchanie się pod prąd, brak doświadczenia w personalnych gierkach, nieakceptowanie feudalnych relacji w lekarskim środowisku naukowym, uczciwość, prostolinijność i samodzielność, zostałem wyrzucony za burtę i nie mogłem uczestniczyć w grze o lepsze kąski kariery zawodowej.

Bez zażenowania patrzę na swoją twarz w lustrze podczas golenia, ale mam „doła”, że mogłem osiągnąć więcej i dojść dalej, gdybym nie był taki uparty w sprawie partii. Wiadomo było przecież, że partia była kolosem na glinianych nogach, w której kwitło pozorowanie działalności, ale troszczyła się o swoich członków. Wiele osób z mojego otoczenia należało do partii, nie z przekonania, ale z wyrachowania. Mimo to partia pomogła im, a jak zniknęła z ich życia, to szybko o niej zapomnieli stali się gorliwymi „katolikami”. Zmienili front. Zamiast „czerwonym” teraz umizgują się „czarnym”. Nieliczni tylko mają czasem problem z oglądaniem swojej twarzy w lustrze.

Zasady, czy wybory wbrew zasadom? Ten dylemat jest zawsze aktualny.

Gdynia, dnia 25 kwietnia 2017 r.